

[14]

Rok IV.

nr. 7635/[14] 1

Dnia 20 Lutego 1921 r.



№ 1.

Nowa Jutrzenka

Niezależny dwutygodnik naukowo-społeczny, poświęcony sprawom młodzieży.

WYCHODZI 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Kwartalnie 70 Mk.

Redakcja i Administracja otwarte w dni powszednie i święta
od 9 g. 2-iej do 3-iej pp.

Cena numeru 12 Mk.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, Początkowska 2, (III piętro)

Do Młodzieży!

Nastaly takie czasy, że siedzieć z założonymi rękami jest grzechem ciężkim.

Budujemy sobie dom, największy ze wszystkich naszych domów, w których 30 milionowa rodzina zamieszkać ma wygodnie... Budujemy sobie Ojczyznę nie tylko niepodległą ale i potężną...

Praca to wielka, wielu pracowników też potrzebująca...

Jak przy budowie zwłklego domu nawet pracą małego dziecka, podającego bodaj po jednej cegiełce, nie gardzą, — tembardziej przy tak wielkiej i szczytnej pracy, jak budowa Ojczyzny, nie powinno zabraknąć nikogo.

Młodzież polska ma wielkie zadanie przed sobą, lecz nie mniej i dzisiaj obowiązków wiele na jej barkach spoczywa.

I dzisiaj wiele młodzież zrobić może, tylko tę pracę należy jej pokazać, należy ją pouczyć, jednym słowem, należy dać jej dobrego przewodnika.

Takim przewodnikiem pragniemy być, oddając na usługi młodzieży „Nową Jutrzenkę”.

Pismo nasze, wychodząc narazie co dwa tygodnie, omawiać będzie sprawy obchodzące wszystką młodzież polską, jako też i sprawy organizacji młodzieży na terenie naszego województwa. Cały program nasz da się krótko określić: „Pragniemy być przyjacielem młodzieży”.

Dla nas nie istnieją żadne różnice przekonań lub kierunków. Cała młodzież, bez wyjątku, będzie mogła skupić się naokoło naszego pisma. Stojemy na stanowisku zupełnie niezależnym dzisiaj, kiedy starsi starają się jaknajbardziej uzależnić pracę swoją od najrozmaitszych kierunków. Dla młodzieży istnieć powinien jeden tylko kierunek: uczyć się, uczyć się, uczyć się!...

Wydano z dubletów
Bibl. Publ. m. st. W-wy

Nieuctwo nasze wiele już krzywdy przyniosło naszemu narodowi.

Młodzież jest przyszłością narodu, powtarzają wszyscy!

Przyjm więc, kochana Młodzieży, ten dar, nasz skromny, który ci posyłamy wraz z prośbą gorącą: Czytaj „Nową Jutrzenkę” i pisz do niej, zasypuj nas pytaniami, na które Ci chętnie odpowiadac będziemy!...

Redakcja.

GÓRNY ŚLĄSK.

Niema dziś polaka, by nie slyszal nic o Śląsku Górnym. Chociaz to niewielki, bo zaledwie 11395 kilometrów kwadratowych wynoszący, kawałek ziemi, — a jednak tak ważny, że cała Polska jak długa i szeroka niesie swój ofiarny grosz, by ten skrawek ziemi polskiej do macierzy przyłączyć. Żadna ofiara tu nie będzie za wielką, ani żaden wysiłek narodu polskiego daremny, gdyż Górny Śląsk przyłączony do naszej Rzeczypospolitej będzie dla niej jednym z drożocenniejszych klejnotów.

Myliłby się bardzo ten, ktoby mniemał, że dziś największym bogactwem jest złoto lub djamenty.

Owszem djamenty są dzisiaj najpożądanyim przedmiotem dla naszego szczęścia, ale djamenty czarne, te które poruszają olbrzymie fabryki, wożą nas i ogrzewają.

To jest tak zwany węgiel kamienny. Anglja zawdzięcza swoją potęgę nie złotu, lecz obecności w olbrzymich kopalniach swoich węgla kamiennego. Mając węgiel kamienny, mogą Anglijcy zakładać liczne fabryki, wyrabiać najlepsze w świecie maszyny i t. p. Któż z nas nie spotkał się w życiu z takim zdaniem że najlepszy pilnik, kosa, nóż to są angielskie?

W 144/73/434

To też anglik wysyła swoje wyroby całego świata, oddając swojemu robotnikowi zarobek na miejscu. Nie wysyła on swoich pieniędzy za granicę, ale za pracę swoją garnie grosze od wszystkich ludów. Tymczasem my biedni musimy Marki polskie wysyłać do obcych wzamian za lichą, a drogo liczoną, tandetę.

Abysmy tak bogatymi byli jak anglicy, musimy posiadać liczne fabryki, dobrze kursujące keleje i t. p.

Ale do tego wszystkiego potrzebny jest węgiel kamienny.

W obecnych granicach Rzeczypospolitej Polskiej posiadamy bardzo mało węgla i to w lichym gatunku.

Pan Bóg jednak, czyniąc nas dziećmi pięknej, mlekiem i miodem płynącej, Polski, nie zapomniał też i obdarować nas tym niezbędnym produktem.

Ziemia Śląska kryje w swoim łonie tak bogate zapasy węgla, że starczyć dla nas mogą na półtora tysiąca lat. Gdybyśmy więc Górny Śląsk uzyskali, bogatsi byłibyśmy nawet od Anglików, bo im na tak długo węgla nie wystarczy.

Ale czy my mamy prawo do tak bogatego kawałka ziemi znajdującego się dziś w obcym posiadaniu? Czy my wyciągając rękę po Śląsk, nie wybiągamy ją po cudze?

O nie!...

Śląsk, to kolebka naszych praocjów, to dzieciństwo Potomków Piasta. Tylko książęta pol-

scy po śmierci króla Krzywoustego, dzięki nieroztropnemu łączeniu się węzłami małżeńskimi, z Niemcami, zniemczyli się sami, a po części i lud Śląski.

Jeden z książąt śląskich, Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi, w obronie Polski i całego świata katolickiego przed zalewem dziczy tatarskiej, zginął wraz z 10.000 rycerzy polskich na polach Lignicy, miasta śląskiego w roku 1241.

Pod Lignicą więc Polska krwią nakreśliła pierwszą literę tytułu swojego: „Przedmurza Chrześcijaństwa“.

Po owym pamiętnym napadzie Tatarów, Polska wyludniła się i miasta polskie opustoszone, zaczęli zaludniać sprytni Niemcy. Takim to sposobem zniemczyły się: Lignica, Głogów, pamiętny z bohaterkiej obrony za Krzywoustego, i Wrocław, pod którym znajduje się „Psie pole“ tak zwane na pamiątkę klęski Niemców. Miasta owe już bezpowrotnie przepadły dla Polski, jako zupełnie zniemczone wraz z okolicą. Niedługo potem Wacław I-szy, król czeski, korzystając z chwilowej niemocy Polski, zagarnął ziemię Opawską na Śląsku.

Wielki nasz król Łokietek, zbieracz polskiej ziemi, i twórca jednej i niepodzielnej, zmuszony był walczyć z kuzynem swoim, zniemczalym Henrykiem Probusem. Henryk przegrawszy walkę z Łokietkiem, oddał część Śląska Niemcom. Syn Łokietka, Kazimierz Wielki, król chłopków, dla świętego spokoju z pobratymcami Czechami,

Chrzest.

(OBRAZEK Z ŻYCIA OPORNYCH UNITÓW).

Stach Nowosad miał już lat dwanaście. Wychowywał się u starej Mateuszowej, której przez wdzięczność codziennie łysochę napasał, jedyną żywicielkę biednej wdowy. Z zazdrością spoglądał na panicza noszącego taki piękny pas z mosiężną klamrą i prześliczną uczniowską czapkę. Kiedy posłyszał raz panicza uczącego się na pamięć takich słówek, jakie sam ksiądz podczas nabożeństwa wymawia, aż zapłakał z żalu... O, bo Stacha nie było komu posyłać do takiej szkoły... Ojca jego wywieźli gdzieś Moskale, jako buntowszczyka, za to, że bronił krzyża stojącego na krańcu wioski, — a matka umarła z niedostatku... Oprócz biednej Mateuszowej nie miał nikogo na świecie. Nawet z dziećmi nie przystawał, gdyż go „kałakutem“ przezywały...

Jednego razu mały Gmyter, syn soltysa nazwał Stacha nieochrzczonym żydem, niedowiarkiem...

Mój Boże! Jego, Stacha — niedowiarkiem! Przecież on tak gorąco wierzył w Pana Jezusa i w Tę Cudowną M. Boską, której oarazik, jako jedyną pamiątkę po matce swojej przechowywał...

Kiedy w majowy piękny wieczór spiewał z zebraną gromadką pod figurą Litanję, a wymawiając „Matko Najślicniejsza“, nad chmurką pozłoczoną zachodzącym słońcem, jaknajwyraźniej ujrzał taką Prześliczną Panią w pozłocistej koronie i z Dzieciątkiem na ręku, akurat taką, jaka jest na obrazie w kościółku... Przecież nieochrzczonemu niedowiarkowi nie ukazałaby się Matka Boska!...

Za śpiewanie to pod figurą wsadzili wszystkich do kozy. Przesiedział też i Stach trzy dni o głodzie, bo o biednej sierocie w tym zamieszaniu zapomnieli. Ale to nic. Zniósł cierpliwie prześladowanie za przykładem Ojców swoich. Nawet w modlitwach swych do Pana Boga nie skarżył się...

Ale tego znieść nie mógł, by go kto niedowiarkiem nieochrzczonym nazywał... To było ponad jego siły...

Lecz niestety, — Mateuszowa, którą także we wsi „kałakutką“ zwano, a mąż jej został zabity podczas takiej wojny, kiedy Polacy chcieli Moskale kosami ze swego kraju wypędzić — potwierdziła, że Stach istotnie nie był jeszcze ochrzczonym...

Nic dziwnego, przecież takich „kałakutów“ to aż gdzieś za granicą ochrzcić mogą, bo tu takiego księdza, któryby odważył się kałakutka ochrzcić, zakutoby w kajdany... Któż więc mógłby się zająć biednym sierotą?...

zrzekł się swoich praw do Śląska. Czesi za to mieli pomagać Kazimierzowi w sporze z mnichami niemieckimi Krzyżakami. Pobratymcy jednak, zdradzili Polaków, stanawszy po stronie Krzyżackiej.

Po upadku Czech, część Śląska, Górnym zwanego, dostaje się pod panowanie Austriackie. Od cesarzowej zaś Marji Teresy, wyludza Śląsk Górny, największy w świecie złodziej i fałszerz cudzych pieniędzy, Fryderyk II, władca Prusaków.

Takie są dzieje Śląska. I choć od chwili zagarnięcia Śląska przez chciwych sąsiadów siedemset lat mija, lud Śląski nie zapomniał o swojej Macierzy. Za kilka tygodni lud ten będzie miał możność w tak zwanym pióroscybie wypowiedzieć się do kogo on chce należeć. Jest tam naszego ludu moc, pomimo tak długiego wynaradawiania. Śląsk Górny posiada milion 525 tysięcy z górą Polaków, a Niemców zaledwie 850 tysięcy. A zatem na 3 Polaków przypada 2 ch Niemców. Tylko Niemcy są tam bogatsi, bo posiadają dwa razy więcej ziemi niż Polacy.

Zaś kopalnie węgla i wszystkie fabryki należą wyłącznie do Niemców, którzy wyzyskują pracę polskiego robotnika.

Boją się magnaci niemieccy przyłączenia Śląska do Polski, bo straciliby wielkie swoje majątki na rzecz polskiego chłopca.

Nie żalują więc grosza na robotę podłą, zmierzającą do zaszkodzenia Polsce.

Ach jakżeż Stach pragnąłby być za tą granicą!...

Od ludzi dowiedział się, że granica jest w tej stronie.—w której słońce na południe staje. Nie namyślając się więc długo, z kromką chleba za „pazuchą”, udał się Stach w tę stronę. Szedł tak cały dzień i noc przez lasy, łąki i pola. Drogami bał się, by go strażnik nie zatrzymał. Na drugi dzień był już pod granicą, (powiedziały mu to dzieci, pasące krowy).

Zatrzymał się na cały dzień, by odpocząć, w lasku. Tuż pod laskiem była granica, i Stach widział z za drzew „objezdczyków” z karabinami...

W nocy kiedy koguty na północ zapiały, przeżegnał się, i co tchu i sił w nogach mu starczyło, rzucił się biedz w stronę granicy...

— Stoj!..! Stoj!... wrzasnęło za nim piekielnym głosem.

Ale Stach miałby stanąć, kiedy już tak blizkim był celu?..

Nie... nigdy...

Wtem rozległ się strzał. Stach zachwiał się, w oczach mu pociemniało, potem robiło mu się coraz widszej i widszej,—w uszach zadźwięczała taka śliczna muzyka, jakiej w kościele nawet nie słyszał.... — — Stach znalazł chrzest, ale w potoku własnej krwi...

Antoni.

Lublin, 30/XI—1919.

Ale my im tę niecną robotę popsujemy, gdyż tylko wyrodny syn Polski nie dał żadnej ofiary na Śląsk.

Nasz grosz jest dzisiaj ubogi, nie znaczy tyle co marka niemiecka, ale dany szczerze choć ostatni, jak ongiś grosz wdowi, przeważa na szali sprawiedliwości, i wykupi z rąk niemieckich ziemię Śląską wraz z jego dzielnym i pracowitym ludem, jak wykupił przed wiekami zwłoki świętego Patrona Polski z rąk zabójców.

A. W.

O rozrywkach młodzieży.

Do pewnego stopnia weszło już w modę, że starsi nie lubią młodzieży wesołej, żywej i szukającej rozrywek, odpowiadających jej wiekowi. Wzorem młodzieńca dobrego, według nich, to młodzieniec cichy, na jednym miejscu siedzący, krótko mówiący, niedołęga.

Dziś, chwała Bogu, przesąd ów niedorzeczny zaczyna tracić rację bytu.

Ludzie, zajmujący się szczerze i sumiennie wychowaniem młodzieży, tak zwani pedagogowie, doszli do wniosku, że aby człowiek wychował się na dobrego członka społeczeństwa, musi być w pierw prawdziwym dzieckiem i młodzieńcem, ze wszystkimi właściwościami z tym wiekiem związanymi.

Jedną z ważniejszych właściwości wieku młodzieńczego, jest wesołość i szukanie rozrywki. Rozrywki czyli zabawy nie szkodzą młodzieży naszej, o ile są one dobrze obmyślane i przeprowadzone.

Młodzież powinna bawić się swobodnie, nie kryjąc się przed okiem starszych, bo zabawa której by młodzież wstydziała się może być obrazą Pana Boga.

Mądry nie szuka zabawy tylko dla zabicia drogocennego czasu, lecz wybiera rozrywkę, która przyniesie mu korzyści umysłowe.

Do takich mądrych rozrywek należy teatr amatorski, powszechnie dziś będący w użyciu.

Jednak jak potrawa potrawie równą nie jest, gdyż i potrawa źle przyrządzona, lub nie w porę spożyta przynosi szkodę zdrowiu, a czasami i życiu,—tak też i teatr amatorski zamiast pożytku, tylko zaszkozić dobrym obyczajom może, a w najlepszym razie, żadnego pożytku dla umysłu młodzieży nie przyniesie. Niejedna sztuka teatralna, to tak, jak pianka na mazurku wielkanocnym, ładna na widok ale mało słodka, a wcale nie pożywna.

Sztukę teatralną, trza umieć wybrać, co jest nie zby: łatwą rzeczą.

Jedna sztuka teatralna to obraz piękny żywy, przedstawiający nam dzieje naszych wielkich przodków, inna — to zwierciadło, w którym widzimy swoje własne wady w śmiesznym oświetleniu przedstawione, a których wyzbywać się

powinniśmy. Jednym słowem, teatr jest szkołą dla tych, którzy już do szkoły nie chodzą.

Aby nasze teatry amatorskie po wioskach i miasteczkach przynosiły pożytek dla młodzieży i, jak słońce jasne i pogodne, rzuciły promienie oświaty na okolicę, Redakcja „Nowej Jutrzenki” wprowadza dział teatrów amatorskich, w którym omawiane będą dobre utwory sceniczne, odpowiadające dla kolek młodzieży, oraz udzielać będzie rady drogą odpowiedzi na zgłaszane listy i zapytania.

Amator.

KORESPONDENCJE.

Z Bychawy.

Myślimy i pracujemy! śmiało możemy tak wyrazić się o bardzo wielu mieszkańcach Bychawy i jej okolicy, już łatwo można zauważyć w wielu rodaków tutejszych wyraźną troskę o powszechnie dobro narodu. Już myślimy o przyszłości naszej i już obecnie pracujemy dla niej nawet coraz raźniej i coraz bardziej ochoczo. Dzięki Bogu! Rośnie u nas otucha błoga. To wcale nie czcze przechwałki.

Zacznę od szpitala *naszego*. Tak, naszego, bo powstał li tylko z ofiar tutejszego społeczeństwa polskiego i ciągle ono chętnie i szczerze swój szpital wspiera, a ma z niego ogromną wygodę, bo mnóstwo chorych znajduje w nim ratunek bardzo staranny. Obecnie nawet można szpital nasz nazwać szczęśliwym, bo dostał bardzo troskliwego i dobrego lekarza, p. Stefana Stalkowskiego, który, niedawno osiedlwszy się w Bychawie, stale w nim pracuje z wielkim pożytkiem dla wielu chorych, przybywających do niego nawet z dalszych okolic.

Posiadamy też w Bychawie stowarzyszenie spożywcze „Jedność”, które mieści się w własnym domu piętrowym ozdobionym zegarem publicznym. W ostatnich czasach „Jedność” duży obrot ma w swoim sklepie, jednak nie może osiągać większych zysków wobec dzisiejszej drożyzny. Za towary „Jedność” płaci w składach lubelskich i warszawskich drogo, a u siebie nakłada na te same towary nadwyżkę nieznaczną, bo tylko 20 od setki, stąd po potrąceniu strat i kosztów małeńki zysk zostaje na dywidendę dla udziałowców. Dobrze to, że przynajmniej ubytków nie mamy — jak to bywało przed laty.

I Towarzystwo kredytowe, od dość dawna istniejące w Bychawie, wielką przysługę świadczy mieszkańcom rozległej okolicy. Był czas, przed wojną, kiedy towarzystwo to rocznie czyniło obroty półtora miliona rubli, a narzędzi rolniczych z fabryk lubelskich sprowadzało dla swoich uczestników za kilkaset tysięcy rubli rocznie. Sumy te w owych czasach uchodziły za bardzo okazałe. Dziś atoli nasze towarzystwo kredytowe niemal zastygło! Z czyjej winy? Może nie omyłę się, gdy oświadczę, że głównie

z winy członków towarzystwa. Zaraz wyjaśnię. Obecnie skutek drożyzny powszechnej należałoby wypłacać duże pensje urzędnikom towarzystwa, to jest: kasjerowi, buchalterowi, pomocnikowi jego, oraz kierownikowi i członkom rady i zarządu. Ale skąd brać pieniądze na te pensje? Wypadałoby tylko z dochodów kasy towarzystwa.

Żeby zaś dochody kasy mogły być duże, wypadałoby udzielać mnóstwo pożyczek. Owszem, ubiegających się o pożyczkę byłoby zawsze niezmiernie wielka liczba, lecz, niestety, w ostatnich czasach prawie nikt nie wkłada pieniędzy do kasy. Dlaczego?

To, doprawdy, zagadka dziwna! Przecież dziś, ogólnie mówiąc, dużo ludzi posiada wielkie gotówki. Niejeden ma tak wiele pieniędzy, że sam nie wie, co robić z nimi. Ci i owi chowają je w snopkach, w piecach chlebowych, na strychniu, w komorze, w ziemi zakopane, lub ciągle noszą je przy sobie w kamizeli. Często bywają wypadki kradzieży, zguby, spalenia lub porznięcia na sieczkę razem z słomą, w której były schowane... Tak marnieją bez żadnego pożytku ołbrzymie kapitały, które, gdyby zostały umieszczone w kasie kredytowej, ustawicznie wspomagałyby w formie pożyczki mnóstwo rodaków przedsiębiorczych, pracowitych, zdolnych pożyczonym groszem powiększyć swój warsztat, handel lub gospodarstwo. Ale niestety, o dobro swoich rodaków, pragnących pracować, najczęściej zgoła nie dbają liczni pieniężnicy wiejscy i miasteczkowi. Oni nie troszczą się o podźwignięcie u nas kredytu, handlu, rzemiosła i gospodarki rolnej. Sobków między nami mamy jeszcze przeogromnie dużo. Przytoczę tu jeden tylko przykład na dowód. Pewien gospodarz miał karmną świnie, gotową na sprzedaż. Warta była kilkadziesiąt tysięcy marek. Gdy ów gospodarz zastanowił się nad tem, co zrobi z pieniędzmi, otrzymanymi za świnie i nie potrafił obmyśleć dla nich przeznaczenia, zawahał się, konie ma, więc nie potrzebuje kupić. Krowę nabyłby, ale o paszę trudno, odzież posiada, na co więc wydać tyle pieniędzy? Będzie z niemi tylko kłopot! Przeląkł się tego kłopotu i zabił świnie na użytek domowy. Narazie możnaby mniemac, że nic w tem złego, bo domownicy przynajmniej czas jakiś lepsze otrzymywali pożywienie. Jednak oni u tego gospodarza dostali go zawsze żywiłi się dobrze. Wszelakoż on oddał im tę świnie wcale nie z troski o ich lepsze utrzymanie, — nie! Oto nie wiedział, co zrobić z dużą sumą pieniędzy. Nawet na myśl mu nie przyszło ulokować pieniądze w kasie pożyczkowej po to, żeby jego pieniądze w formie pożyczki dostały się w ręce zabiegliwych rodaków, pragnących pożyczką taną i dogodną polepszyć swoje interesy. Nie pomyślał o tem, bo on przecież nigdy nie zwykł troszczyć się o dobro swoich współbraci i pomagać im w miarę możliwości. Nie zwykł myśleć o drugich, bo z niego zatwardziały sobek. A jednak zdaje się jemu, że on jest bardzo porządnym obywatelem, bo dba

o siebie i ciągle jest tego zdania, że każdy tylko o siebie dbać powinien. „Ja siebie sam daję radę, od nikogo nic nie żądam, przeto niech też każdy za moim przykładem sam sobie wystarcza i na drugich się nie ogląda”.

Tak radzi sobek dopóki jest zadowolony i bezpieczny. Ale niech mu zachoruje kto w domu, albo bydłę jego, — niech go nawiedzą bandyci, albo pożar, — niech go spotka jakieś inne nieszczęście lub kłopot, wówczas ten sam sobek gwałtownie biegnie do ludzi po ratunek, załamuje ręce, pragnie litości, pożałunku, pociechy, wtedy już sam sobie nie wystarczy, i gdyby go ludzie opuścili, narzekaliby na nich rozpaczliwie i oburzałby się na ich nieczułość.

Niechcesz więc wszyscy dzisiejsi sockowie i nam za złe nie mają tego, że głównie im przypisujemy zastój w bychawskim towarzystwie kredytowym. Sobkowie dużo mają pieniędzy, ale chowają je bezpożytecznie. Gdyby zaś włożył je do kasy pożyczkowej, sami otrzymywaliby za nie procent i przytem byłiby o jnie spokojni, gdyż ani ogień, ani woda, ani złodziejnie zabraliby ich, — i jeszcze doznawaliby radości myśląc, że swemi pieniędzmi, powierzonymi kasie, poratowali niejednego rodaka w wielkiej potrzebie!... Sobek wszelakoż nie zdobędzie się na taką usłużność braterską, — nie zdobędzie się, bo brak mu szlachetności... Toć gdyby ją miał, nie byłby sobkiem... Prawda, szlachetności gotowej odrazu nie nabywa się, trzeba ją długo rozniecać w sercu i w rozumie... Takie rozniecanie nazywamy słusznie samowychowaniem.

Właśnie do takiego samowychowania zachęca się wzajemnie Kółko młodzieży, które już od dłuższego czasu u nas w Bychawie istnieje i dość starannie pracuje, często miewa zebrania, już niejedną urządziło składkę na potrzeby żołnierza polskiego, w czasie świąt kilkakrotnie grało w domu ludowym „Jasełka”, również kilka razy zagrało teatr. Ostatnio, w niedzielę d. 23 stycznia przedstawiło dwie miłe sztuki: „Anusia Krożańska i Wigilja św. Andrzeja”.

Przedstawienia teatralne odbywają się w domu ludowym, który jest dość obszerny, murywany, stoi tuż przy domu „Jedności” i jest własnością stowarzyszenia spoż. wczego. Do tegoż stowarzyszenia również należą obszerne, murywane kąpiele, to jest łaźnia i wanny.

Podczas przedstawień teatralnych przygrywa miejsaowa kapela polska, istniejąca już lat szesnaście. Obecnie przewodniczy kapeli bardzo staranny i zdolny kapelmistrz, Andrzej Ciężki. A opiekuje się tą kapelą towarzystwo muzyczne, które pragnie przyczynić się do jej rozwoju, gdyż istotnie nasza kapela bywa niezmiernie pożyteczna: nauczyła muzyki już sporo młodzieńców, z których kilkunastu zostało muzykantami w wojsku polskim, daje miłą rozrywkę wielu młodzieńcom, nadto przyczynia się do oświetlenia nabożeństw w kościele i do przyozdobienia uroczystości narodowych.

Kilkakrotne przedstawienie „Jasełek” podczas świąt Bożego Narodzenia dało nawet duży

dochód, bo przeszło 15.000 marek. Część tego dochodu obrócono na sprawienie kostjumów jasełkowych, nadto zapłacono za wynajęcie sali domu ludowego i kapeli naszej, a resztę, to jest 7 tysięcy marek komitet ochronki przeznaczył na sprawienie dzieciom ochronkowym fartuszków i kołnierzyków. Ochronkę mamy sporą i dobrze prowadzoną pod kierunkiem komitetu, składającego się z kilku matek miejscowych.

Fartuszki i kołnierzyki dla dziatwy ochronkowej szyje nasza szwalnia. Bo i szwalnię mamy. Ta nasza szwalnia, to także bardzo miły i bardzo pożyteczny zakład społeczny, który wiele dobrego sprawi. Do naszej szwalni uczęszcza przeszło 40 dziewczynek, które pod kierunkiem nauczycielki krawcowej uczą się kroju, szycia i haftu, a przytem stopniowo osiągać będą uszlachetnianie obyczajów.

Z powyższego opisu łatwo wywnioskować, że polska ludność bychawska ręk nie opuszcza, dość rażno, ochoczo i ofiarnie pracuje spolem, po bratersku, dla dobra powszechnego podług rady pięknej i słusznej: „niech każdy czyni w swoim kółku co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”.

Ignas.

Piaski Wielkie.

Korespondencja własna „Nowej Jutrzenki”

Dzięki zabiegom ks. Sitkowskiego powstała w naszym miasteczku organizacja „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej”. Do organizacji przystąpiło stu członków, obierając sobie za prezesa dzielnego zucha Jana Wnuka, na zastępcę zaś jego siostrę, panie Wnukównę. Stowarzyszenie podzieliło swoje prace na dwie sekcje, a mianowicie: teatralną, pod kierunkiem pana Florjana Kotlńskiego, i odczytową, pod kierunkiem pani Kotlńskiej, obojga nauczycieli tutejszej szkoły. Sekcje pracę swoją rozwinęły z całym zrozumieniem zadania jakiego podjęły się.

Przedstawienia amatorskie dawały moralną i godziwą rozrywkę, zasilając swoją kasą pożyteczne instytucje.

Jedno z ostatnich np. przedstawień przed świętami dało 2.000 marek dochodu na rzecz gwiazdki dla żołnierza. Nie zaniedbała też sekcja tradycyjnych „Jasełek” które wystawiono z niezwykłym powodzeniem.

Sekcja odczytowa stara się, by na każdym zebraniu, odbywającym się co dwa tygodnie, dawane były pożyteczne i aktualne odczyty, wygłaszane przez specjalnie zapraszanych prelegentów, lub też przez samych członków Stowarzyszenia Młodzieży. Ten sposób odczytów jest wielce polecenia godny, gdyż dając pożytek słuchaczom, rozwija też samego prelegenta. Gdyby wszystkie Stowarzyszenia młodzieży tak postępowały, miałby nasz kraj wkrótce cały zastęp ludzi zdolnych i przygotowanych do pracy wśród ludu z dużą korzyścią i powodzeniem, gdyż z tego ludu pochodzących.

Wielką chlubą naszego Stowarzyszenia jest fakt, że na pierwsze zawołanie wszyscy chłopcy

członkowie przywdziali mundur wojskowy, by odęgnąć precz najeźdźcę. Wskutek tego ilość członków zmniejszyła się i praca osłabła, ale zato dziś, gdy zaczynają wracać nasze zuchy z frontu, praca zakipiła ze zdwojoną energią.

Oby takie dzielne organizacje, jak Picsecka, wyrastały jak grzyby po deszczu i aby skupiły wszystką naszą młodzież i oświadczyły ją, jak wielkie zadanie ma spełnić w odbudowie naszej ukochanej Zmartwychpowstałej Ojczyźnie.

Przyjaciel.

KRONIKA.

× Francuski generał w Lublinie.

Dnia 18 lutego bawił w Lublinie szef wojskowej misji francuskiej w Polsce, generał Niessel. Między innymi, śliczne przyjęcie urządzone dla milego gościa w Lubelskim Uniwersytecie, gdzie zebrała się licznie młodzież akademicka, profesorowie oraz przedstawiciele inteligencji lubelskiej.

W odpowiedzi swojej na powitalne przemówienia (po francusku) zaznaczył gen. Niessel, że rozumie po polsku, co potwierdził krótkim przemówieniem po polsku.

Widać, że francuzi naprawdę myślą o Polsce i są jej szczerymi przyjaciółmi.

× Kursy dla młodzieży wiejskiej w Lublinie.

W dniu 10, 11 i 12 go lutego b. r. odbyły się staraniem Okr. Zw. Kolek Rolniczych pow. Lubel. kursy dla młodzieży wiejskiej. Wykładali: vice-rektor Chyliński, p. M. Watsonówna, p. A. Mierzejewski, p. R. Zybsówna, p. Jabłonski, p. A. Wiatrowski, p. Lucht i p. L. Mikketa. Ponadto słuchacze zwiedzili pamiątki historyczne Lublina pod przewodnictwem vice-rektora Chylińskiego.

Tenże Związek Kolek Rolniczych Województwa Lubelskiego i Wołynia organizuje w dn. 1 i 2-m marca r. b. w Lublinie doroczny zjazd sprawozdawczy dla delegatów Kolek Rolniczych i Związków Młodzieży Włościańskiej. Każde Kółko ma prawo wysłać po dwóch delegatów upoważnionych i pewną ilość gości.

Program delegatów Kolek Rolniczych i Związków Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego i Wołynia w dniu 1 i 2 marca 1921 r. jest następujący:

Dnia 1-go marca:

1) g. 9 rano nabożeństwo w Katedrze odprawione przez Jego Ekscelencję ks. Biskupa Lubelskiego;

2) zaraz po nabożeństwie zdjęcie fotograficzne uczestników Zjazdu na placu przed Katedrą;

3) po dokonaniu zdjęcia fotograficznego uczestnicy Zjazdu udadzą się na obrady do Magistratu (wejście od targu);

4) obrady: a) otwarcie Zjazdu przez Prezesa Zarządu Związku Kolek Rolniczych Województwa Lubelskiego i Wołynia, oraz ukonstytuowanie się Prezydium Zjazdu; b) powitanie uczestników Zjazdu; c) sprawozdanie z działalności Związku Kolek Rolniczych i Związków Młodzieży Wiejskiej za rok 1920.

5) Dyskusja nad sprawozdaniem z działalności Związku;

6) referat „Zadania i obecny stan Kolek Rolniczych”;

7) od godziny 1-ej do 2-ej po poł. będą sprzedawane na sali bilety na przedstawienie wieczorowe w Teatrze Wielkim;

Od godz. 2¹/₂ do g. 3¹/₂ przerwa obiadowa;

8) godz. 3¹/₂ Dyskusja nad referatem „Zadania i obecny stan Kolek Rolniczych”;

9) Referat „Organizacja Gospodarstw małorolnych”: a) dzkusja;

10) Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Przerwa;

11) o godz. 8 wiecz. przedstawienie dla uczestników Zjazdu w gmachu Teatru Wielkiego; 2 marzec. Drugi dzień Zjazdu:

godz. 9 rano sala Magistratu: a) komunikaty Zarządu Kolek Rolniczych Województwa Lubelskiego i Wołynia oraz zgłaszających się organizacji i instytucji; b) ogłoszenie wyniku wyborów do Zarządu i Komisji Rewizyjnej; c) referat „Prawa i obowiązki Kolek Rolniczych w pracach państwowych i samorządowych”;

d) dyskusja nad powyższym referatem;

13) przerwa obiadowa;

14) obrady popołudniowe: a) referat „Działalność gospodarcza wsi w ramach organizacji współdzielczych”; b) dyskusja; c) referat „Szkolnictwo rolnicze, jako czynnik podniesienia wsi”; d) dyskusja;

15) Wnioski i interpelacje;

16) Zamknięcie obrad.

Instytucje i organizacje które chcą zgłosić komunikaty na Zjeździe są proszone o składanie na piśmie treści komunikatu wraz z podaniem imienia i nazwiska zgłaszającego do dnia 26 lutego r. b. pod adresem biura Kolek Rolniczych Województwa Lubelskiego i Wołynia — Lublin, ul. Szpitalna 16, m. 2.

Ze świata i Polski.

— Z Górnego Śląska nadchodzą wiadomości, że ludność tamtejsza w większości wypowie się za przyłączeniem do Polski. Daj to Boże!

— W Rosji bolszewickiej ciągle się psuje. W ostatnich dniach zbuntowali się marynarze z Kronsztadu. Petersburg boi się bombardowania działami, jakie posiadają marynarze.

— Polska ma zawrzeć sojusz wojskowy z Rumunją.